

3

Człowiek przez 365 dni w roku jest istotą seksualną

A u człowieka? Jak to jest z seksem? Zautomatyzowany czy nie? Otóż w połowie zautomatyzowany. Człowiek ma w swoim organizmie pełne automaty. Serce bije – pełen automat. Mamy też półautomaty, jak oddychanie. Ja mogę oddychanie zatrzymać, ale na szczęście nie muszę myśleć „wdech, wydech”, bo gdybym musiał tak myśleć, to bym pierwszej nocy umarł. Jak fantastycznie, że Bóg nas stworzył z tymi automatami! Wyobraźcie sobie, jak by to było, gdybyśmy musieli myśleć o wszystkim, co się dzieje w naszym organizmie? Siedzisz z dziewczyną i ona mówi: „Słuchaj, co ty się tak zamyśliłeś?” – „Przepycham jelitem w tej chwili”. Więc my się uczymy, studiujemy, prowadzimy głębokie rozmowy, a cała nasza maszyna pracuje. Fabryka chemiczna jest przy tym drobiazgiem.

Ale, wracając do seksu: u zwierząt on jest zautomatyzowany, a u człowieka – półautomat. U człowieka organizm działa na pewne bodźce i dzieje się to

automatycznie. Dzieci tego nie przeżywają, ale gdy w okresie dojrzewania człowiek staje się wrażliwszy na bodźce seksualne, to wszyscy jakoś to przeżywamy – dziewczęta przeważnie później, chłopcy wcześniej. Potem jest trochę na odwrót. Chłopcy mają z tym spokój, a dziewczyny szaleją. Automat przerzuca swoje działanie... Znacie to z osobistego doświadczenia, z literatury, z filmu. Wchodzi pan do pokoju, w którym jest piękna pani. On na nią patrzy i automat dostaje bodziec: ona jest piękna. I ciało zaczyna się kręcić w kierunku „zrealizuj się seksualnie z tą panią”. Lecz rozum, który ma czuwać nad miłością, podpowiada: „Słuchaj, przecież ty jej nie znasz”. Ale w tym momencie pani mówi: „Słucham pana”, a mówi to czarującym niskim głosem – dostał drugi bodziec. Automat się rozkręca, ale rozum szepcze: „Człowieku, ale może to jest męczatka”. Na to on sobie myśli: „Może się poznamy, może ona jest nieszczęśliwa w małżeństwie”. W tym momencie ona podaje mu rękę, on dostaje kolejny bodziec – dotyk skóry, więc zaczyna cały drżeć. Ona podchodzi bliżej i pan zaczyna czuć fantastyczny zapach i w ogóle jest oczarowany, szumi mu w głowie. Ktoś może trafić na taką sytuację, jego automat się rozkręca i pragnie rozładowania swojego popędu seksualnego. Rozum mówi: „Nie, no co ty robisz? Daj spokój, człowieku. Odwróć się, wyjdź, uspokój się”. Ale różnie się to kończy.

Gdy pracowałem na parafii, ludzie przychodzili i mówili: „Proszę księdza, straciliśmy rozum. Byliśmy

pod namiotem, straciliśmy rozum. Jeszcze nam pomogły napoje wyskokowe i urocze gwiazdy w Augustowie. Straciliśmy rozum i my w sprawie chrztu jesteśmy”. Różnie jest. Popęd seksualny jest potężną siłą, bo popęd seksualny mówi jedno: „Chcę mieć dziecko. Chcę zrodzić dziecko”. Najgorsze jest to, że popęd seksualny nie wie, że ktoś w kim on jest, jest księdzem, siostrą zakonną, panną. Popęd seksualny jest głupi. Mówi: „masz mieć dziecko” i ciągle pobudza chłopaka czy dziewczynę. Z różną intensywnością, ponieważ ludzie mają różne temperamenty. Są tacy, którzy zareagują na dotyk, wzrok, a jeżeli zabraknie jakiejś kontroli duchowej, to może dojść do gwałtu. Ktoś tak rozkręcił tę swoją seksualną maszynę, że nie może się później opanować i molestuje seksualnie. Otóż ta relacja między miłością, rozumem i duchowością człowieka a jego cielesnością nazywa się kulturą człowieka. Jeśli ktoś nad tym dobrze panuje, jest kulturalny, jeżeli ktoś słabo panuje, ma w sobie mało kultury, a więcej biologii. I gdy profesor uniwersytetu, wychodząc przed uczelnię, dostrzeże, że jakaś dziewczyna jest naprawdę prześliczna, to spojrzy na nią i pójdzie dalej. Ale gdy ta sama dziewczyna pójdzie dalej i spotka koleśki spod budki z piwem, to usłyszy: „E, lalunia” i gwizdanie. Ten profesor – choćby ta dziewczyna bardzo mu się podobała – nie powie tak do niej. To jest opanowanie swoich pragnień, które być może w takiej formie się w ogóle nie rodzą, choć pragnienie spotkania i zbliżenia może się rodzić. Mówimy tu o kulturze, o kulturze duchowej

człowieka i kwestii opanowania – z czym jest ostatnio coraz słabiej, bo cały świat mówi: „Jak jesteś podniecony, to się rozładuj, bo jak się nie rozładujesz, to będziesz chodził cały czas zestresowany, będziesz o tym myślał”. Przepraszam, mówimy tu o człowieczeństwie. A świat mówi ci: „Nic, co ludzkie, nie jest mi obce... Chce ci się kichać, to kichaj. Chce ci się siusiu, to idź siusiu. Chce ci się coś innego, to zrób to. Chce ci się seksu, to zrób seks. Tylko zrób seks kulturalnie – nie od razu współżycie z dziewczyną, bo może być dziecko, ale petting czy samogwałt, no wiesz... Bez przesady, ale jeżeli cię to męczy, to zrób to higienicznie, ładnie – ludzka sprawa”. Ponieważ takie opcje są preferowane i one są w gazetach młodzieżowych przedstawiane jako coś zupełnie naturalnego, a do tego dochodzi jeszcze rozbijanie emocjonalne ludzi i brak pewnej dyscypliny, to z tym opanowaniem jest coraz słabiej. Otóż, jeżeli chodzi o prawa tej maszynery w nas, całej tej rzeczywistości seksualnej, to – po pierwsze – tego się nie da wyłączyć. U zwierząt się wyłącza, u człowieka nie. Człowiek przez 365 dni w roku jest istotą seksualną. Oczywiście, to nie znaczy, że pragnie seksu. U kogoś zdruzgotanego psychicznie z powodu czyjejś choroby, śmierci, nie w głowie jest seks. Jeżeli ktoś jest chory, ma gorączkę, to nie w głowie mu seks. Ale generalnie nie mamy, jak u zwierząt, tylko pewnego okresu popędu seksualnego. Oczywiście, u kobiety (jak również u mężczyzny) te reakcje na bodźce seksualne się zmieniają. Raz są mniejsze, raz większe. Zdecydowanie

zmieniają się z wiekiem. Zmieniają się pod wpływem pewnych doświadczeń seksualnych. Generalnie jednak nie da się tego wyłączyć. Normalny, zdrowy człowiek, bez jakiegś tragedii duchowej czy choroby, jest istotą seksualną. I druga rzecz. Jeśli człowiek się opanuje, to nic złego mu się nie stanie. Wiem, że tym zdaniem stawiam siebie w opozycji do mędrców tego świata, którzy wołają: „Jeżeli będziesz cały czas tłamsił swój popęd seksualny na siłę, to ci się coś stanie... Nerwice, natręctwa, cuda niewidy”.

Gdyby wszyscy ludzie na świecie opanowali swój popęd seksualny, to by się coś stało: ród ludzki za 70–80 lat przestałby istnieć. Natomiast jeżeli poszczególny człowiek opanuje swój popęd seksualny i rezygnuje z seksualności, to nic mu się nie stanie. Nieraz, gdy chodzę do kina, a przeważnie staram się chodzić przed południem, bo nie ma wtedy tłoku, to spotykam chłopców, którzy zerwali się ze szkoły. Siadają w ostatnim rzędzie i zaczyna się największa tragedia. Człowiek nie wie, czy ma wyjść z tego filmu, czy nie. Zaczynają się komentarze z ostatnich miejsc typu: „E, dawaj ją”. Jestem przekonany na 90%, że ci chłopcy się onanizują albo uprawiają seks. Gdyby była prawdziwa teoria tych, którzy mówią: „Popelnij samogwałt, będziesz spokojny”, to ci w ostatnich rzędach powinni siedzieć cicho. A ci, co praktykują czystość, powinni się trząść w fotelach i dostawać jakichś drgawek w kinie na widok sceny erotycznej. Tymczasem dzieje się coś zupełnie przeciwnego. To dla tych panów w ostatnim

rzędzie oglądanie scen erotycznych jest tak wielkim przeżyciem, że oni – jeden przed drugim – muszą pokazać, jaki mają do tego dystans. Są ogólnie emocjonalnie tym rozbujani, nie potrafią spokojnie takiej sceny obejrzeć. Popisują się nawzajem przed sobą, szpanują przed dziewczynami, ale przede wszystkim to ich wewnętrznie bardzo rusza. I ja się pytam: gdzie jest spokój tych, którzy się onanizują? Gdzie jest ten spokój, o którym się tyle pisze w gazetach? „Zrób to, a będziesz miał spokój”. Nie będziesz miał spokoju! Właśnie, że nie. To nie jest droga do spokoju. Ograniczenie popędu seksualnego nie jest szkodliwe dla człowieka. Niemniej jednak muszę się zgodzić z czymś, o czym także w wielu publikacjach można przeczytać: człowiek bez miłości fizycznej, bez miłości w wymiarze fizycznym, będzie skarłowaciały.

Człowiek bez miłości
w wymiarze fizycznym
będzie skarłowaciały.